Nr. 13. Lwów dnia 26. kwietnia. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

JUS GOŁOTARUM.

Studjum z prawa polskiego.

przez

Stanisława Z..........

(Dokończenie).

Z drugiej strony jednak włożyło prawo na pana odpowiedzialność za przewinienia sługi, rodzaj rękojemstwa w obec pokrzywdzonego. Już statut wiślicki przepisał, że pan powinien zadość uczynić za krzywdy, wyrządzone komukolwiek przez sługę.[50]) Statut Jana Olbrachta z r. 1496 ograniczył jednak znacznie tę rękojmię postanawiając, że w razie, gdyby sługa po spełnieniu gwałtu lub zabójstwa uciekł, natenczas pan, pozwany w miejsce jego może się oczyścić przysięgą, wespół z dwoma świadkami wykonaną, że zbrodnia ta popełnioną została bez jego wiedzy, przyzwolenia i zlecenia i że słudze nie dawał sposobności do ucieczki. Również odpowiadał pan powodowi przed sądem, jeźli wzbraniał się wymierzyć sprawiedliwość na obwinionym słudze. Podobnie też nakazywał i statut litewski, aby pan za wszelką szkodę przez swych ludzi uczynioną albo zadość uczynił, albo zrzekł się tych ludzi. W takim razie mógł ich powód chwytać, gdziekolwiek ich przydybał.[51])

Statut wiślicki postanowił, że sługa, któryby w obronie swego pana zranił kogo mieczem, miał być wolny od wszelkiej odpowiedzialności.[52]) Zygmunt I. rozszerzył jeszcze tę ustawę w ten sposób, że w razie, gdyby sługa z powodu zatargu swego pana zabił kogo, natenczas pan miał być winiony, nie zaś sługa.[53]) Toż samo przepisał i statut litewski.[54])

Prawodawstwo określiło szczegółowo stosunek sługi do pana, stając zawsze prawie po stronie tego ostatniego. Sługa nie mógł dowolnie opuszczać pana, nie wypowiedziawszy w terminie oznaczonym służby i nie uzyskawszy listu odprawnego. Termin ten oznaczyło prawo początkowo do 6ciu tygodni,[55]) później zaś rozciągnęło do 10ciu tygodni, podając oraz za dostateczne przyczyny wypowiedzenia służby: „wyprawę wojenną lub inną jaką

[50]) Art. 94 statut wiśl.
[51]) Art. 48 i 49 rozdz. IV.
[52]) Art. 154.
[53]) Herbut: »Statuta« p. 131 tit: »*homicidium*.«
[54]) Art. 25 i 27 rozdz. VII. Czacki II p. 143 i 144.
[55]) Herburt p. 290 tit: »*servus*.«

potrzebę słuszną i prawną.“ Ktoby zaś przyjął sługę bez listu odprawnego podpadał karze 14tu grzywien. Według statutu litewskiego sługa szlachcic, który bez wypowiedzenia służby odszedł, musiał u swego pana trzy dni w łańcuchu odsiedzieć, podczas kiedy za tę samą przewinę „prosty człowiek“ karany był trzytygodniowym aresztem. Statut nakazał dalej, żeby sługa po odbytej karze pana pożegnał, dodając przytem, że panu nie wolno morzeniem, głodem, lub innym sposobem srożyć tę karę.[56])

Sługa szlachcic, który pod trzeciemi wiciami przystał, nie mógł od pana odstawać pod karą gardła i infamji wedle konstytucji z r. 1621. Rygor taki ustanowiono ze względu na służbę wojskową; szlachta nieosiadła, luźna, zaciągała się zwykle na wyprawę wojenną za tak zwaną „czeladź towarzyską,“ „ciurów lub drabów,“ którzy podlegali prawom wojskowym. Takim nie wolno było bez listu odprawnego od pana i bez abszytów od hetmana albo pułkownika, rotmistrza lub też porucznika odchodzić od wojska; jeźliby zaś samowolnie opuścili służbę, natenczas każdy był obowiązany łapać i odstawiać ich do grodu lub też odsełać do wojska. Ktoby zaś u siebie takich zbiegów, których prawo zwie „hultajami,“ przechowywał i na wezwanie wzbraniał się ich wydać, miał być karany w grodzie 500 grzywnami bez odwołania się.[57])

Prawo dozwalało jednak słudze, gdy swego czasu dosłuży, „odstać“ od pana, choćby tenże nie chciał mu wydać listu odprawnego; w takim razie obowiązany był sąd ziemski albo grodzki wystawić słudze list żądany. Gdyby słudze takiemu powierzony był zarząd dochodów pańskich, musiał on wprzód, zanim mu wydano świadectwo złożyć „przed aktami“ rachunek i zaprzysiądz takowy.[58])

Podobnie też przepisał statut litewski, że gdyby pan nie chciał wydać świadectwa, wolno słudze urzędownie przez woźnego upominać się o wydanie listu świadecznego; gdyby zaś i to nie skutkowało, wtedy urzędowe i w księgi zapisane wezwanie zastąpi pańskie świadectwo.[59])

Ustawy koronne rozróżniają nadto sługi „doroczne“ od sług tygodniowych i dziennych, przeciw którym jeszcze bardziej się srożą. „Hultajstwo“ takie, włóczące się po kraju bez zatrudnienia, mogli starostowie, urzędy miejskie, a po wsiach panowie albo dzierżawcy okować, do roboty przymuszać i tak długo zatrzymać, aż się pan upomni o zbiegłego. Jeźli następnie pan dowiódł, że zbiegły służył u niego, musiał mu być tenże wydany, a prócz tego nakazała konstytucja z r. 1593 wypłacić panu na żądanie 12 groszy tytułem wynagrodzenia za pracę sługi w czasie przytrzymania.[60])

Mimo całej zależności, w jakiej zostawał sługa szlachcic względem swego pana, los jego nie był wcale przykry. Owszem służba była często szczeblem do dopięcia wyższego stanowiska w społeczeństwie. Szlachcic po kilkunastu latach wiernej służby, potrafiwszy sobie zjednać łaskę pańską, otrzymywał w nagrodę długoletnich zasług, lub w procencie od ulokowa-

---

[56]) Czacki II p. 240.

[57]) Konst. z r. 1678 Słoński: »Accessorja statut i konstytucje.« Lwów 1760 p. 152. Skrzetuski (prawo polityczne narodu polskiego II. p. 202) mylnie zdaniem mojem, ściąga tę ustawę wyłącznie tylko do stanu kmiecego; prawo rozróżnia bowiem wyraźnie »lóźnych szlacheckiej kondycji« (*vagos*) od »lóźnych chłopów« (*a rusticis vagis*). Do pierwszych zalicza konst. z r. 1678 tych, »którzy listów odprawnych od panów nie mają i attestacji albo abszytów od oficerów;« według konst. z r. 1601 »hultajami ci się rozumieć mają, co domów nie mają, dorocznie nie służą (*exceptis* rzemieślników *artis mechanicae*), a we wsiach, co ani na roli, karczmach, ani na ratajstwach, ani na zagrodach nie siedzą, ani z ogrodami domów do roku nie najmują, tylko się po komorach i domach chłopskich kryją.«

[58]) Ostrowski: »Prawo cywilne nar. polsk« I. p. 324.

[59]) Czacki II. p. 241.

[60]) Słoński: »Accessorja, statut i konstytucje« etc. Lwów 1760 p. 151.

nego w ręku pańskim kapitaliku jaką wioskę lub folwark w dzierżawę, lub osiadał jako gracjalista na kawałku roli, darowanym mu od pana. W każdym takim razie gołota stawał się posesionatem i wchodził w jego prawa. Nawet najniżsi z nich, tak zwani „koloniści,“ „gracjaliści,“ lub „*servitores*“ nie ulegali już sądom prywatnym, lecz sądom krajowym i brali udział w życiu publicznem. Dopiero na sejmie w r. 1764 wyrzeczono, że osadnicy i gracjaliści bezprawnie mieszają się do sejmików i z tamtąd usunąć się powinni; słusznie wnosi ztąd Maciejowski,[61]) że aż do tego czasu mieli oni przystęp na sejmiki, lecz nie wpływa ztąd jeszcze, jak to dalej utrzymuje, że im się to z prawa należeć musiało; przynajmniej co do „kolonistów“ i „*servitores*,“ pozostających zawsze w pewnej zawisłości służbowej, było to uroszczenie, powstałe ze zwyczaju długo tolerowanego.[62])

Gołota nie tworzyła więc kasty w sobie zamkniętej, oddzielonej nieprzebytą zaporą od szlachty osiadłej, czyli jak źródła mówią „braci rozrodzonej.“ Owszem przechód z jednego obozu do drugiego był bardzo łatwy; pomostem między obydwoma była posiadłość ziemska. Ztąd to pochodzi, że i szlachta osiadła mogła łatwo popaść pod sumaryczne postępowanie *jure gołotarum*, jak tego przykład podaje statut z r. 1523. Według niego egzekucja nie mogła być prowadzoną na dobra, na których ciężyła oprawa posagu, lecz szlachcic prawem zwyciężony, nie mogący się wierzycielowi w inny sposób uiścić, był poczytywany za gołotę i jako taki traktowany.[63])

Najwięcej wzgardzoną była gołota, oddająca się zatrudnieniom miejskim, przemysłowi i handlowi. W oczach szlachty miały zajęcia te, jak o tem już poprzednio wspomniałem, coś sromotnego w sobie, co rzucało plamę na klejnot herbowy.[64]) Mimo całej wzgardy dla mieszczan, spoglądała jednak szlachta zazdrośnem okiem na kwitnący byt i bogactwa miast, i usiłowała przywłaszczyć sobie choć w części zyski ciągnione z handlu, tego najobfitszego źródła zamożności. Lecz z jednej strony stały tu na zawadzie prawa, grożące utratą szlachectwa, z drugiej zaś przywileje miast, ograniczające handel i kupiectwo tylko na mieszczan osiadłych w mieście, poddanych miejskiemu prawu. Dlatego też zakazanem było surowo Norymberczykom, Włochom, Szotom i innym cudzoziemcom kupczyć po miastach.[65]) Lecz szlachta umiała zgrabnie obejść ten szkopuł. Za Zygmunta Augusta w r. 1565 wyszła konstytucja, dozwalająca wolnego handlu sługom królewskim i szlacheckim towarami zagranicznemi.[66]) Do wykonywania tego prawa potrzeba było tylko listu upoważniającego od króla lub pana szlacheckiego. Ustawa ta wprowadzała na pozór tylko ograniczoną wolność handlu dla szlachty, stanowiąc że sługom wolno „z Korony do cudzych ziem po towary

---

[61]) »Historja prawod. słow.« III. p 162.

[62]) Wykluczenie to gracjalistów i osadników, zwanych także »szlachtą czynszową« od sejmikowania, miało bardzo słuszne powody. Możnowładzcy używali bowiem taką szlachtę za narzędzie do swoich celów samolubnych; w obszernych dobrach swoich osadzali oni na gruntach szlachtę czynszową pod warunkiem, aby im na obradach sejmikowych podług skinienia służyła, przez co wolność obywatelska bywała uciskaną Ob. »o ustanowieniu i upadku konstyt 3 maja« 1791 Metz 1793 p. 218.

[63]) Herburt: »Statuta« p. 97.

[64]) Nawet szlachta, siedząca na kmiecych rolach i jako taka traktowana zarówno z poddanymi, była przecież wyżej stawianą od gołoty miejskiej i nie narażała swego szlachectwa na tak ładtwą utratę jak ta ostatnia. W statucie ks. Ziemowita IV. z r. 1390 (Pomniki prawa polskiego wydania Helcla p. 277) czytamy: »*Si aliqui milites sederent in aliqua villa sub aliquo milite et non usset illis concessum de speciali amicitia seu fraternitate, et non haberent aliquam sculletiam datam vel emptam, tunc illi milites ibidem inhabitantes, non habent jus militale, sed emetonum; quia jam emetones appellantur tamdiu, donec ab illo non recedant. Sed cum ad sua patrimonia recesserint, tunc jus militale viceversa habebunt, sicut ante habuerunt.*«

[65]) Vol. II. p. 624.

[66]) Vol II pag. 690

jeździć, jedno z Korony nie wywozić." Lecz handel wywozowy płodami surowemi, których jedynie kraj nasz mógł dostarczać na targi zagraniczne, prowadziła szlachta od dawna bez żadnego ograniczenia i żadnej ujmy dla swego klejnotu. Prawodawstwo samo wspierało ją w tym względzie, uwalniając ją od wszelkich ceł i opłat.[67])

Jak widzimy szlachta nie używała jednakowej miary, gdzie szło o materjalne jej korzyści; umiała się ona zasłonić, rzucając równocześnie pociski na stan mieszczański. To co nie uwłaczało szlacheckiej czci osiadłego, było ujmą i poniżeniem dla nieosiadłych. Z tego stanowiska prawo wyraźnie orzekło, że „szlachcic, p ó k i łokciem mierzy a funtem waży, traci szlachectwo."[68]) Utrata ta ta była więc tylko doczesna, czyli raczej było to zawieszenie praw szlacheckich, które sprowadzała *infamia facti, vel turpitudo* w znaczeniu rzymskiem. Z tej zasady wychodząc, przepisał też statut litewski trzeciej redakcji: „Wszakże jeźliby ten sam szlachcic albo synowie szynkiem i rzemiosłem miejskiem obchodzić się nie chcieli i łokciem nie mierzyli, a wyszedłszy z miasta, naśladowali postępki rycerskie przodków swoich, takowi za prawą szlachtę mają być uważani."[69])

Szlachectwo odżywało więc napowrót w całej pełni swych praw, skoro tylko gołota stał się znowu posesionatem tj. skoro nabył posiadłość ziemską. Ów stan przejściowy, który go czynił gołotą, nie szkodził ani jego osobie, ani jego potomstwu, nie utrudniał w niczem konwalidacji szlachectwa. Prawo to zbawienne w swych skutkach uchyliła konstytucja z r. 1633 stanowiąc, że „szlachcic szlachectwo traci, jeźli będąc w mieście osiadły, handlami i szynkami się bawi miejskiemi i *magistratus* miejskie odprawuje; i potomstwo jego pod ten czas spłodzone i on sam dóbr ziemskich nie może nabywać. A jeźliby nabył, dobra jego *terrestria*, *jure caduco* każdy szlachcic uprosić sobie może."[70]) Dopiero sejm w r. 1775 oświadczył, że kupiectwo prawom i dostojności szlachectwa bynajmniej nie uwłacza.[71])

Od zasady, postawionej na wstępie niniejszej rozprawy, że szlachectwo przywiązane było do posiadłości ziemskiej, dopuszczało prawodawstwo polskie dwa wyjątki. Jeden dotyczył profesorów uniwersytetu krakowskiego, drugi neofitów; tak jedni jak drudzy nabywali szlachectwo niezależnie od posiadłości ziemskiej. Według przywileju Zygmunta I. profesorowie gminnego rodu, wykładający w uniwersytecie krakowskim przez lat 20, nabywali „*omne jus prerogativae et dignitatis nobilitatis*," nie tylko co do swej osoby, lecz i co do potomstwa, a jeźliby zawód profesorski porzucić chcieli, mieli być

---

[67]) Ob. Vol. leg. między innemi statuta Jana Olbrachta z r. 1496 Zygmunta I. z r. 1523 i 1538, Zygmunta Augusta z r. 1550.

[68]) Czacki I. pag. 300 — Kromer zapewnia, że utraca szlachectwo, »*quis desertis militiae et agriculturae studiis, sordidum quaestum faciat arte mechanica.*« *Respublica p. 496.*

[69]) W instrukcji danej posłom miasta Krakowa na sejm walny koronny warszawski w r. 1563 czytamy: »Wiele szlachciców bywało i jeszcze bywa, którzy podczas przez chorobę i zejście na majętności do tego miasta przygarnywali się, a potem wziąwszy sami, albo ich potomstwo wymorzone (*sic*) w tem mieście, zaś *recuperabant pristinum statum nobilitatis* także zdobywszy się na ziemskie grunta, z miasta przenosili się na nie.« K. Mecherzyński: »O magistratach miast polskich.« pag. 284.

[70]) Ładowski: »Inwentarz« tit. »Szlachcic.« — Vol. III. p. 806 — Odtąd więc gołota miejska tylko za szczególnem pozwoleniem sejmów mogła odzyskiwać w całości prerogatywy szlacheckie. Nazywano to »znoszeniem *abusus nobilitatis*« lub »ocaleniem honoru« lub też »przywróceniem *ad activitatem*.« Ob. między innemi konst w. ks. lit na sejmie od roku 1773 — 1775 uchwalone p. 43; konst. publiczne tegoż sejmu p. 150; konst. w. ks. litew. z r. 1768 pag. 23. — Mimo wyrzeczonej na sejmie w. 1775 zasady, znajdujemy jeszcze i w późniejszych konstytucjach podobne rehabilitacje czyli znoszenia *abusum nobilitatis*.

[71]) Konstytucje publiczne tegoż sejmu p. 68.

przypuszczani do wszelkich godności i urzędów.[72]) *Jus golotarum* nie dotyczyło, a przynajmniej nie w całej swej rozciągłości profesorów tegoż uniwersytetu, którym Władysław Jagiełło r. 1401 zatwierdził osobne, uprzywilejowane sądownictwo tak w sprawach cywilnych jak i kryminalnych, nadane im od Kazimierza W. Był to hołd czci i uznania dla mężów stojących na straży oświaty narodowej, równie zasłużonych jak rycerze kresowi.

Neofici nabywali także szlachectwo bez względu na osiadłość, na mocy statutu litewskiego.[73]) Lecz w razie, jeźli neofita nie chciał lub nie mógł skorzystać z prawa, przysługującego mu na podstawie świeżo uzyskanego szlachectwa co do nabycia dóbr ziemskich i pozostał jak wprzódy nieosiadłym, podpadał pod *jus golotarum*.

Ze wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli, pokazuje się, że prawodawstwo nasze zakreśliło osobną sferę dla szlachty nieosiadłej czyli gołoty; staraliśmy się wykazać w ciągu niniejszej rozprawy, jakie stanowisko zajmowała gołota w obliczu prawa, podnosząc tylko mimochodem różnice społeczne, o ile z takowych wyłaniały się różnice prawne. Lecz w społeczeństwie narysowane były nierównie silniej, niżeli w prawodawstwie granice pomiędzy szlachtą osiadłą a nieosiadłą. W społeczeństwie bowiem rozwija się cały organizm narodowy, którego jednem tylko tętnem jest prawodawstwo. Społeczeństwo sięga więc w sfery, niedostępne dla prawa; ztąd też i zakres jego działania nierównie rozleglejszy i rozmaitszy. W społeczeństwie występuje przedewszystkiem siła twórcza, w prawodawstwie zaś siła organizacyjna, urządzająca. Każdy stosunek społeczny, który znalazł wprawie swój wyraz, przedstawia się prawodawcy tylko z jednej swej strony; inne szczegóły dla jego oka zakryte lub obojętne.

I *jus golotarum* nie mogło objąć całego życia społecznego gołoty, lecz sformułowało niektóre jego objawy. Stanowisko prawne gołoty było tylko jaskrawem odblaskiem stosunków społecznych; w społeczeństwie miała gołota nierównie szerszy widokrąg, niżeli w prawodawstwie. Dla studjów historyczno - społecznych przedstawia więc gołota rozleglejsze pole, niżeli dla studjów prawniczych, a tem wdzięczniejsze, że mało dotąd obrobione. Prace w tym kierunku byłyby bardzo ciekawe i pożądane; dlatego też sądziłem za potrzebne zwrócić uwagę pracowników na polu historyczno - społecznem na te rysy w społeczeństwie naszem, więcej może zakryte, lecz równie charakterystyczne jak inne wybitniej występujące.

[72]) Szlachta, dumna na swe przywileje, zazdrośnem spoglądała okiem na takie wyszczególnienie ludzi z gminu i niechętnie dzieliła z nimi swój klejnot. Mimo przywilejów królewskich nie przypuszczano profesorów do wyższych urzędów, zaledwie udzielano im prelatury niższego rzędu, co z czasem sprawiło, że profesorowie uniwersytetu krakowskiego zupełnie zmniszeli. Maciejowski: Historja prawod. słow. T. III p. 455.

[73]) Art. 8 rozdział XII. statuta litewskie trzeciej redakcji. Czacki I. p. 280. — Na sejmie w r. 1764 zniesiono zupełnie tę prerogatywę neofitów, nakazując oraz tym, którzy dobra nabyli lub urzędy jakie uzyskali, sprzedać dobra, a z urzędów ustąpić.

Stan polityczny Księztwa Warszawskiego w r. 1812.

Skreślił Bronisław Zamorski.

VII.

Deputacja konfederacji jeneralnej wysłana do Napoleona zastała tegoż w Wilnie, pod przykrym wpływem doznanego zimnego przyjęcia od obywateli tamecznych, a wśród krwawych zapasów srogiej wojny — wojny

zwanej przez Napoleona: „Drugą wojną polską.“ Było to dnia 11 lipca 1812 roku.

Napoleon na podany sobie i wyłuszczony przez deputację akt konfederacji w te słowa odpowiedział wysłańcom polskim:

„Panowie deputowani konfederacji polskiej! Słuchałem z zajęciem tego, coście mi mówili; gdybym był Polakiem myślałbym i czyniłbym jak wy, i jak wy byłbym na zgromadzeniu warszawskiem głosował.“

„Miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą cywilizowanego człowieka. W mojem położeniu mam wiele względów do pogodzenia i wiele obowiązków do spełnienia. Gdybym był panował w czasach pierwszego, drugiego lub trzeciego podziału Polski; byłbym wszystek lud mój uzbroił, aby was utrzymać!“

„Skoro tylko zwycięztwo dozwoliło mi przywrócić dawne prawa stolicy i części prowincyj waszych, uczyniłem to skwapliwie, bez przedłużenia wszelako wojny, któraby była jeszcze toczyła krew moich poddanych.“

„Kocham wasz naród. Od lat szesnastu widziałem waszych żołnierzy przy moim boku, na polach Włoch i Hiszpanji.“

„Pochwalam wszystko coście uczynili. Upoważniam dalsze usiłowania wasze; uczynię, co tylko odemnie zawisło, aby wspierać wasze postanowienia.“

„Jeżeli jednomyślnemi będą chęci i usiłowania wasze, możecie powziąść nadzieję zniewolenia nieprzyjaciół do uznania praw waszych; w krainie tak oddalonej i rozległej, w jednomyślności usiłowań ludu, który na niej jest zamieszkały, całą nadzieję powodzenia pokładać powinniście.“

„Toż samo mówiłem wam za pierwszem okazaniem się mojem w Polsce. Dodać winienem tutaj, iż zaręczyłem cesarzowi austrjackiemu całość państw jego, i że nie mogę upoważnić żadnych zabiegów ani poruszeń, któreby zmierzały do zamieszania spokojności w prowincjach polskich w posiadaniu jego pozostających.“

„Niechaj Litwę, Żmudź. Witebsk, Mohilew, Wołyń, Ukrainę i Podole ten sam duch ożywia, jaki widziałem w Wielkopolsce, a opatrzność uwieńczy powodzeniem świętość waszej sprawy; ona wynagrodzi to poświęcenie się ojczyźnie, które powszechne ku wam wzbudziło współczucie i zjednało wam tyle prawa do mego szacunku i do mojej opieki, na którą we wszelkich okolicznościach z pewnością rachować możecie.“

Jasno i otwarcie tłumaczył swoje uczucia, myśli i rady dawane Napoleon w obec deputacji; treść danej odpowiedzi powinna była przekonać naród polski, że Napoleon chce najszczerzej odbudować Polskę, a zarazem że liczy wiele na siły narodu polskiego. Gdy mówił o jedności usiłowań, chciał dać poznać że niezgoda zgubiła naród i zgubić może, że kiedy Polacy chcą aby opatrzność uwieńczyła powodzeniem świętość sprawy, duch wszystkich powinien być taki jak w Wielkopolsce, gdzie nie cierpiano cara i nie szczędzono krwi i ofiar, gdzie nie było tajemnych intryg, co więcej nie kupczono ojczyzną, jak to miało miejsce w zagnieżdżonej partji moskiewskiej a raczej targowickiej w wschodnich częściach dawnej Polski i na Litwie. Napoleon chciał zgody i energji w działaniu — a tego, jak się w krótce przekonamy i jak z poprzedniego opowiadania wiemy, wcale w Polsce nie było — i oto opatrzność nie uwieńczyła powodzeniem świętości sprawy.

Przysłuchajmy się tylko głosowi reakcji, głosowi judaszowskich intryg, które oceniały słowa Napoleona, aby ówczesny charakter sprawy poznać: Oto najpierw cała czereda dawnych jurgieltników Moskwy zawrzasła — „Napoleon nie chce Polski, bo jej nie ogłosił, bo Austrji zawarował posiadanie ziem polskich jej podległych; Polacy odstąpcie Napoleona, car da wam bez rozlewu krwi Polskę.“ Czyje to były głosy? — na teraz mniejsza o to; imiona łotrów nie powinny być uwieczniane historją obok najszlachetniej-

szych bohaterów, na łotrów trzebaby osobnych ksiąg; zresztą złe wyjdzie jak oliwa na wierzch, poznamy w krótce tych ludzi, tych wszystkich którzy stali przy Moskwie podczas gdy Polska obficie w krwi brnęła — byli to owi wszyscy, których nie było przy konfederacji, którzy nie stawili się na jej wezwanie, którzy przedtem i później wszystko to błotem obrzucali, co kiedy wyszło z życia narodu bez ich woli i wiedzy, liczba ich była mała, ale przebiegłość wielka, carskie pieniądze i carskie bagnety dodały tej garstce znaczenia.

Za tymi głosami powtórzył i ów niegodny ambasador francuzki ks. de Pradt, że „odpowiedź cesarza wszystko zepsuła, bo Austrji zawarował posiadanie prowincyj polskich jej poddanych.“ I tem swojem powiedzeniem podły ten człowiek śmiał pokrywać swój błąd dokonany rozwiązaniem sejmu, jak gdyby nie był świadom instrukcji mu danej, a więc i artykułu sekretnego traktatu przymierza między Austrją a Francją z d. 14 marca 1812 (powyżej przytoczonego) zawartego, wedle którego Austrja została skłonioną do zamiany Galicji za prowincje illiryjskie. Co jeszcze najgorsza, ministrowie zamiast wywołać z bezczynności księztwo warszawskie, co nader niepomyślnie oddziaływało na prowincje polsko-moskiewskie, kupczyli już sprawą jak o tem później się przekonamy. Napoleon odwołując się do **siły ludu** żądał od konfederacji pospolitego ruszenia, zaś konfederacja chciała być szlachecką, dawnym krojem, nie przysposobiła pospolitego ruszenia, a uformowanie kilku pułków, i to nie w księztwie, tylko w ziemiach polsko-ruskich, jako źle wymusztrowanych mało korzyści przyniosło. Księztwo warszawskie służąc już carowi, chociaż nieświadomie w chwili wojny z r. 1812, miało mu potem służyć w rzeczywistości, i krew darmo przelaną 500.000 ludzi okupić krwią wyssaną zeń przez carskich zbirów. Zawsze błędy same się karzą.

I Napoleon miał swoje błędy, ale te nie wypływały z nieszlachetnej strony. Tak zawierzył zupełnie posiłkującemu korpusowi na Wołyniu i nie przeznaczył tam ks. Józefa; za nadto ostro kazał postępować niektórym podwładnym w ziemiach litewskich. Ale to są błędy mniejszej wagi — do darowania, nie było tam żadnych brudów; gdy tymczasem naród polski nieczynnością swoją dowiódł, że za słabym był do ukonstytuowania się w państwo, bo mu brak wytrwałości i zgody. To był jeden z dekretów na upadek Napoleona. Drugim dekretem była ostrość zimy, ogromne śniegi i głód.

Wielkie księztwo litewskie nadesłało przyłączenie do konfederacji dnia 14. lipca, a książe Józef podobnyż akt od wojska.

Dnia 3. sierpnia wróciła deputacja z Drezna; król saski jako książe warszawski przystąpił osobiście do konfederacji osobnym dekretem na to wystosowanym. Zaleca w tym dekrecie król — „wszystkim urzędnikom tak cywilnym jak wojskowym, tudzież wszystkim poddanym księztwa, aby wszelkiemi siłami wspierali usiłowania i zamiary konfederacji.“

(C. d. n.)

TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

„**Gonta w Humaniu.**“ Przeszło wiele dni, minęło lato, a Ukraina jeszcze gore. Trupy Lachów nie chowane; wilki niemi się karmią. Przyszła nareszcie wiosna; raj na ziemi, taka piękna wiosna!

Raj i koniec! a dla kogo?
Czy ludzie go widzą?
Gdzież tam, spojrzeć nawet nie chcą,
A spojrzą — ohydzą.
Trzeba krwią go domalować,
Oświecić łunami;
Kwiatów mało, słońca mało,
Za dymów chmurami,
Piekła mało!... Ludzie, ludzie!
Kiedy wam dość będzie
Dobra tego, co dziś macie?
Dziwniście wy wszędzie!
Nie wstrzymała ludu wiosna,
Boga się nie boi.
Ciężko spojrzeć; a pomyślisz —
Tak było i w Troi;
Tak i będzie.
Hajdamacy
Hulają, szaleni......

(*Sowiński*).

Jest to jeszcze jeden ustęp zadający kłam twierdzeniom, jakoby poeta zachęcał do rzezi i mordów.

Otoczyli nareszcie chmurą Hajdamacy Humań, gdzie zamknęli się Lachy. Wdarli się do środka miasta i podpalili je. Znowu rozpoczęła się hajdamacka hulanka. Maksym z Gontą zachęcają do mordów i rabunku. W tem prowadzą Hajdamaki księdza Jezuitę i z nim dwóch chłopców, synów Gonty; synów z matki katoliczki, katolików. Gonta przysiągł, że żadnemu nie przepuści katolikowi; przysiągł, więc sam nożem święconym zabija własne dzieci. Czy pochować je? pytają. Nie — to katolickie dzieci. I dalej Gonta z Maksymem do rzezi wołają, jakoby rodzący się już niespokój sumienia krwi potokami i jękami mordowanych zagłuszyć chcieli. Goncie mało jeszcze zemsty, jeszcze wzdycha do wichru, aby niósł mu na pastwę wrażych Lachów! I zbudziły się nareszcie w nim wyrzuty sumienia.

Tiażko myni żyt'!
Tiażko myni płakat'! Prawednyji zori!
I chowajteś za chmaru: ja was ne zajmáŭ,
Ja ditej zarizaŭ!... Hore myni, horé,
De ja prychylusia?

Tak krzyczał Gonta, a Hajdamacy do uczty zasiedli. Ostatnia to kara, ostatnia uczta! Śpiewają i hulają kozacy, a nocą, chyłkiem, w czarnej kierezji, przemyka się jakaś postać przez miasto i szuka między ciałami umarłych. To Gonta, wyszukuje dzieci swoje, tuli je do siebie, aby nie widziało kozactwo i wychodzi na pole; przy świetle palących się domów Humania kopie im grób święconym nożem, aby psy nie rozdzierały dzieci kozaczych. Gorżko narzeka Gonta, płacze i przeklina dolę swoją, a jakiś głos zdaje mu się mówić, głos z piersi dzieci: „my nie Lachy, tatu.“ Obwinął w kitajkę i zbudował chłopakom swoim chatę w polu. Smutne przeczucia o niedalekim końcu jego życia trapić go zaczynają. Mówi do dzieci:

Spoczywajte, wyhladajte,
Ja szwydko prybudu.
Ukorotyŭ i wam wiku,
I myni te bude.
I mené wbiut'.... Kołyb szwydsze!
Ta chto pochowaje?
Hajdamaki!... szcze raz,
Szcze raz pohulaju!....
Piszoŭ Honta, pochyływszyś';
Ide spotyknetsia.
Pożár śwityt'; Honta hlane,
Hlane, uśmichnetsia.
Straszno, straszno uśmichaŭsia,
Na step ohladaŭsia,
Uter oczi... tylko mrije
W dymú, taj schowaŭsia.

Ustęp ten poematu, jako jego jeden epizod, jest ze wszystkich najartystyczniej wykonany. Dusza mściwego Gonty, dla konsekwencji, nawet własne dzieci zabijającego, w walce z budzącem się potem sumieniem, pięknie odmalowane. Czytając ten ustęp, mimowoli jakieś uczucie litości budzi się dla tego synobójcy Gonty; przypomina się ów Brutus, przypomina

się Karliński, którzy dla idei swojej nie wahali się zabijać synów swoich; to samo uczynił Gonta. A choć idea hajdamaczyzny z tamtemi w porównanie iść nie może, była przecież ideą dla samego Gonty, on — jedyny może z przywódzców hajdamackich — nie splamił rąk rublami moskiewskimi; ani też dla nich byłby pewnie synów nie zabijał. Dla czegoż więc tak pogardzaną postać Gonty? I we wrogu trzeba uznać konsekwentność charakteru i sposobu myślenia.

Epilog kończy ten oryginalny, jedyny w swoim rodzaju poemat. Przypomina sobie poeta lata dziecinne, w których bez chleba, bez odzieży błądził po tej Ukrainie, na której Gonta z Maksymem hulali. Licho mi było wtenczas. A przecież gdzie to licho młode, czemu tak prędko minęło? O, jakbym się z nim na dzisiejszą moją dolę zamieniał, gdy wspomnę sobie te stepy, te chmury nad niemi, gdy ojca, dziada gdy wspomnę! Ojciec już umarł, ale dziad żyje jeszcze. On to opowiadał mi te dzieje Koliszczyzny, przy jego opowiadaniach to nieraz za tytarem biednym płakałem. A ludzie wtenczas nie widzieli, że chłopak mały płacze, że kiedyś opowiadanie to poda wnukom ku pamięci! Toż darujcie — powiada dalej Szewczenko — że wam podaję tę powieść tak po prostu, bez uczoności. Tak mi dziad opowiadał, a ja za nim. Kto bowiem wiedział, że to mądrzy ludzie czytać będą? Toż łają oni — niechaj łają, a ja popatrzę się, co się potem działo w naszej Ukrainie. Hulali rok prawie hajdamacy, aż Gonty nie stało; ni krzyża, ni mogiły nie ma nad zwłokami jego.

Bujni witry rozmachały,
Popił hajdamacki,
I nikomu pomołytyś,
Nikomu zapłakat'.

Jeden tylko brat po nim zapłakał, brat choć nie rodzony, Maksym Żeleźniak. Nie było miejsca na rodzinnej ziemi na zwłoki jego — złożył głowę w obczyźnie, a Hajdamacy usypali mu wielką mogiłę; zapłakali i rozeszli się. Jeden tylko Jarema pozostał, na kij się pochylił, podumał długo i ostatni odszedł od mogiły. — Rozeszli się Hajdamacy, gdzie który z nożem kończyć jeszcze żydów. A potem Sicz zrujnowano i kozacy rozprószyli się; jedni poszli nad Kubań, inni za Dunaj.

I tylko porochy
Pozostały pośród stepu;
Syczą, zawywają:
„Pochowano dziatki nasze
I nas rozrywają.“
Ryczą sobie, ryczeć będą,
Dola ich minęła,
I na wieki Ukraina,
Na wieki zasnęła.

(*Sowiński*)

Odtąd grobowa cisza na Ukrainie, wszystko milczy.

Czasem tylko gdzieś wieczorem
Po nad Dnieprem, w gaju,
Idą starzy Hajdamacy,
Idąc zaśpiewają:
„U naszego Hałajdy chata na pomoście,
Graj, morze! dobrze, morze!
Dobrze będzie, Hałajda!

(*Sowiński.*)

Na tem kończy się poemat. Wypowiedzieliśmy już przy rozbiorze pojedyńczych ustępów nasze zdanie co do dążności tego utworu i stanowiska, jakie zajmuje poeta względem odmalowanych przez się obrazów. Zdaje nam się, żeśmy byli sprawiedliwymi.

„Hajdamacy“ mają warunki, jakie są potrzebne każdemu utworowi, aby się stał własnością tych, dla których był pisanym; w tym przypadku własnością ludu ukraińskiego. Dzieje ukraińskie są przedmiotem w nim obrobionym; ostatni znak życia dawnej Ukrainy — to ostatnie drgnienie jej

w formie kozaczyzny. Podanie o niem nie zamarło jeszcze, toż wierszem umocowane, utkwi ono w pamięci tego ludu — aby pamiętał, co go do zguby przywiodło. Powieściowa akcja w samym poemacie podrzędne zajmuje miejsce, a wyśpiewanie krwawych dziejów Koliszczyzny, głównem zadaniem poety. Co go do tego spowodowało, powiedzieliśmy już. Właściwy jedynie Szewczence dar, za pomocą którego, zdaje się jakoby pieśń przezeń wyśpiewana wprost z serc ludu na papier wiernie została przelaną, objawił się i w tym poemacie i zajaśniał wszystkiemi promieniami. Forma zewnętrzna, mowa, sposób opowiadania, przeplatanie tegoż, równie jak w innych poematach, refleksją, czasem tęskną dumką, ma nastrój ludowy. Toż jeżeli „Hajdamaki“ nie mają tego zaszczytu, aby były do najpierwszych utworów sztuki policzone, a nawet są tak niemiłosiernie krytykowane dla braku przepisanych i oddawna istniejących warunków poezji, przeciw którym samym przedmiotem najwyraźniej wykraczają, mają o wiele większy zaszczyt, być pojętemi przez tych, dla których przeznaczone były — przez lud ukraiński, oceniający sercem, uczuciem, ten utwór swojego piewcy. (C. d. n.)

PROUDHON.

(Dokończenie).

Paryż w marcu 1865

Przebiegając życie Proudhona przychodzi nam pomimo woli na myśl historyczna prawda, że każdy prawdziwie wielki człowiek, każdy, kto umiał zapomnieć o sobie a wylać się całkiem na usługi ludzkości — musiał cierpieć całe życie moralnie i fizycznie. Życie Proudhona było nieprzerwanem pasmem cierpień i prześladowań. Często, w ostatnich szczególnie czasach, nienawiść posuwała się do tego stopnia, że wyśmiewano go publicznie, biorąc za narzędzie do tego lud, który Proudhon tak kochał i za który cierpiał. Szerzono opinję, że Proudhon jest anarchistą, zapalonym rewolucjonistą, pragnącym tylko przelewu krwi i zniszczenia istniejącego ustroju społecznego, i dostąpienia takim sposobem do wielkiego znaczenia i bogactwa. Gdy 1862 roku, powracając do kraju wyjeżdżał z Belgji, naród żegnał go rzucając w okna kamieniami. Niedługo przed śmiercią został on w skutek intryg swych nieprzyjaciół opuszczony przez wszystkich, z kim żył dotąd. Wtedy jeszcze więcej pracował, a jedyną przyjemnością jego była przechadzka w luksemburgskim ogrodzie, miejscu ulubionem Wiktora Hugo, gdzie wsparty na ręku córki siedział lub chodził po długich aleach, przypatrując się krzątaniu pracowitego ludu. Tak w opuszczeniu, w nędzy przepędził on ostatnie dnie swego życia. Umarł 20 stycznia z rana w jednym z najodleglejszych końców Paryża. — Jak sympatyczne było imie Proudhona za granicą można wnieść z tego, że dwaj cudzoziemcy, Niemiec i Węgier, dowiedziawszy się o jego śmierci, przyjechali z daleka do Paryża dla zobaczenia jego zwłok. — Dnia 21 stycznia skromnie i ubogo ciało jego odprowadzone zostało wprost na cmętarz; kilka tysięcy narodu — najwięcej robotników w błękitnych bluzach — towarzyszyło aż do mogiły. Nie było długich kościelnych śpiewów nad grobem, ani sypiących pochwały mów. Dwóch czy trzech przyjaciół nieboszczyka przemówili w kilku słowach, zawierających w sobie myśl, „że Proudhon nie potrzebuje pochwał — że dzieła i prace pozostałe po nim nie dadzą nigdy zaginąć imieniowi jego.“ Jeden z nich

skreślił tak w kilku wyrazach całą biografję Proudhona: „Człowiek ten urodził się w nędzy, żył w nędzy, i gdy umarł musieliśmy się złożyć na jego pogrzeb.“

Proudhon zostawił po sobie żonę i dzieci zostawiwszy im w rękopismach dzieł kilka, których wydanie ma im zapewnić sposób do życia. Jedno z tych dzieł „zdatność klas robotniczych“ (*De la Capacité des classes ouvriers*) znajdujące się obecnie w druku, oczekiwane jest z wielką niecierpliwością przez publiczność szczególnie *ouvrierską*, która zwróciła uwagę na Proudhona dopiero po jego śmierci.

Studenci jednego z belgijskich Uniwersytetów złożyli składkę pieniężną dla pozostałej familji Proudhona. Spodziewać się należy, że i Francuzi pójdą za ich przykładem przynajmniej teraz, dopóki są pod świeżym wpływem śmierci przyjaciela ludu.

Zostaje nam jeszcze rzucić rokiem na stanowisko społeczne tej klasy, którą Proudhon tak kochał i dla której poświęcił swe życie i 60 lat ciężkiej mozolnej pracy. Klasa robotnicza jest dziś w daleko gorszem położeniu, niż przed kilkudziesięciu laty, tak co do materjalnego stanu jako też i co do moralnego i umysłowego stopnia, jaki zajmuje w stosunku do innych warstw społeczeństwa. Dawniej rozpusta, upodlenie i nędza w tej klasie pochodziły z niedbalstwa rządu o proletarjat; było to wynikiem braku instytucji i wszelkich zabiegów, zaradzających trudnym fizycznym warunkom życia tej klasy i zabezpieczających ją od eksploatacyj innych klas. Dzisiejszy rząd, nauczony wypadkami przeszłości, wiedząc że siły tej jednej tylko części ludności obawiać się może, dąży systematycznie do odebrania tej klasie tego co dotąd posiadała: poczciwości i uznania godności własnej. Nędza, niemożebność zaspokojenia fizycznych potrzeb życia niezawodnie ogłupi a następnie upodli człowieka. Głupi i nikczemny, nie będąc w stanie zrozumieć stanowiska swego i nie mając tyle energji i życia, aby mógł stać się silnym, staje się ślepym narzędziem działania drugich — przestaje być człowiekiem.

Paryż ma dwa miljony mieszkańców i prawie połowę całej tej liczby składa klasa *ouvrierów*. Pomimo tak przeważnej ilości, klasa ta nie ma dziś głosu we Francji, a szczególnie w Paryżu. Znikczemnienie i rozpusta nie dopuszczają żadnego objawu politycznego życia. Przyczyną dojścia do takiego stanu są warunki społeczne. Cała ta klasa żyje tak jednostajnie, tak są jednakowe wszystkie jej przyjemności, cierpienia i sposoby do życia, że charakterystyka życia jej da się wypowiedzieć w kilku słowach. Weźmy naprzykład życie mężczyzny. Chłopczyna, urodzony w jakimś ciemnym zakątku poddasza, lub co najczęściej w szpitalu lub w domu podrzutków, od pierwszych dni swojego życia zostawiony bywa samemu sobie i nie zna rozkoszy macierzyńskiego łona, nie ma najmniejszego pojęcia o uczuciu familijnej miłości — zaledwo później, przyszedłszy do pojęcia, dowiaduje się naturalnego biegu rzeczy, że i on musiał mieć także ojca i matkę; nie czuje jednak do nich najmniejszego pociągu ani żalu. Nauczywszy się mówić i biegać, idzie pracować o własnych siłach; wstępuje w pierwszę epokę życia obywatelskiego — staje się ulicznikiem. Wolny jak ptak, mieszkając na wszystkich ulicach Paryża, nie znając nad sobą pana i pod sobą podwładnego, używa zupełnej swobody. Zajęcie ulicznika jest wszelkiego rodzaju: czyszczenie, zamiatanie, posługiwanie, rozprzedawanie po ulicach dzienników, afiszów, różnego rodzaju ogłoszeń, mów i t. d. w ostatecznym razie kradzie. Ulicznik ciągle skacze, biega, śpiewa lub gra na trąbce, ciągle wesół czy syty, czy głodny. O ubraniu ulicznika nie można zrobić sobie żadnego oddzielnego pojęcia. Znajdziesz tu wszystko: płótno, skórę, drzewo, papier i aksamit, czasem wszystko to razem. W 18 latach chłopiec przechodzi do drugiej epoki życia, z ulicznika staje się *ouvrierem*. Wprzęga się na całe życie

do pracy dziennej, zwierzęcej; przedaje swą siłę i pracę na godziny. Dzieci dostatniejszych nieco rodziców rodzą się w domu i dziecinny wiek przepędzają za zapłatą u mamek, zkąd raz na rok widują ojca lub matkę. Rodzicielskie więc uczucie nie więcej tu oddziaływa na umysłowy stan dziecka, jak i w poprzednim razie. Dzieci te umieją czytać, pisać i rachować — w wieku ulicznika umieszczane bywają w warstatach, zkąd w przyszłości wychodzą na rzemieślników. W ogólnej mozajce wyrobniczej klasy dwa te odcienia zupełnie nie różnią się od siebie, ani w umysłowym, ani w materjalnym stanie. Praca fizyczna, ciężka, kilkunastogodzinna — nie przerywana nawet niedzielami, nie podtrzymywana niczem, coby mogło godność w człowieku obudzić, myśl uspioną fizyczną pracą orzeźwić i rozwinąć — w przeciągu lat kilku robią z człowieka narzędzie, machinę, ocenianą podług tego, ile razy na godzinę uderza siekierą lub młotem. Brak tu zupełnie popularnych wykładów dla ludu, ludowych szkół i bibliotek. Mówię niema, bo nie liczę do egzystujących tych, które nie przynoszą najmniejszej korzyści i założone są jedynie dla oczu świata i opinji. Egzystencja ich nie przeszkadza bynajmniej rządowi do zrealizowania zasadniczej swej myśli. Warunki drobnostkowe, nie głośne, nie dające się dostrzedz turystom, ale ściśle związane ze sposobem życia i charakterem wyrobniczego ludu, stawią go w zupełnej niemożebności kształcenia się. Wszystkie jednak pozory tak gienjalnie zachowane, wszystkie najdrobniejsze ścieżki dojścia przez fakta do prawdy tak zasłonięte, że dla rozebrania tej kwestji, trzeba by wziąść pod skalpel cały ogrom polityki rządowej. Jednym więc tylko zdaniem dowieść tego można: skutku niema. Tu naprzykład każdy *ouvrier* ma prawo po całodziennej pracy pójść do centralnej szkoły, położonej w najdalszej części miasta na popularny wykład matematyki i sztuk pięknych zastosowanych do rzemiosł (o historji mowy niema); ma prawo, zarówno jak i wszyscy pójść do biblioteki publicznej *(Imperiale)*, byle by był porządnie ubrany, to jest, żeby miał cylinder i porządne palto. Godziny czytania niestosownie dla robotniczej klasy rozłożone. Te nibyto drobnostkowe warunki, dla ludu ciemnego i tradycjonalnie i instynktowo nie lubiącego klasy wyższej, odpychanego naturalnym poczuciem ubóstwa od wszystkiego, co porządniej ubrane — stanowią nieprzełamaną tamę. Dodajmy tu jeszcze brak wszelkiej zachęty, wszelkiej inicjatywy, wszelkiego zajęcia się losem tego ludu i zupełne nim pogardzanie ze strony klas wyższych; postawmy z drugiej strony ciężkie warunki życia, zabijające całkiem umysłowe życie tej klasy; dalej powiedzmy jeszcze o mnóstwie publicznych zabaw, o tysiącach nocnych balików, szynków itd., gdzie prawie bezpłatnie każdy wejść może, bo wszystko to zakłada i utrzymuje się kosztem rządu — jednem słowem wystawmy sobie z jednej strony zupełny brak pociągu do myślenia i nauki, a z drugiej obfitość środków ciągnących i popychających lud w otchłań rozpusty i najbrudniejszych występków — a będziemy mieli pojęcie o moralnym stanie tej silnej, na cały świat niegdyś sławnej, robotniczej klasie Paryża. Tym okropniejszym wydaje się ten stan, że jest zupełnie normalnym. Pijaństwo i swawola mężczyzn, rozpusta i bezwstydność kobiet nie jest tu zupełnie występkiem; warunki społecznego ustroju zrobiły je nieuniknionymi wynikami samego życia. Robotnik dostający w przecięciu cztery franki dziennie, większą z nich połowę traci na wyżywienie się—resztę zaś tego samego wieczora przepija lub przegrywa w karty w kawiarni, gdzie przepędza zazwyczaj wszystkie wolne chwile, których inaczej użyć nie umie. Wreszcie wino, hałas, krzyk, sama atmosfera kawiarni stały się nieuniknionemi potrzebami robotniczego życia: tu tylko *ouvrier* może się czuć zupełnie równym innym i niezależnym, do czego instynktowo dąży każda żyjąca istota, nawet bydle. W taki sposób upływa całe życie tej klasy. Dziś zarobić, jutro iść znowu do zwyczajnej roboty nie mając ani susa w kieszeni

— oto stan materjalny. Za szczęśliwego uważa się ten kto może bez pracy obejść się w niedzielę. Wreszcie współubieganie się o pracę tak jest znaczne a stracenie jej tak wielkiem grozi niebezpieczeństwem, że wszyscy prawie, mający stałe zajęcie, pracują w niedzielę. Religja tu wcale nie staje na przeszkodzie, ponieważ wypędzona została razem z innemi moralnemi siłami człowieka; księża nie podtrzymują jej zupełnie, nie ciągnąc żadnych pieniężnych korzyści z ubogiego, niezabobonnego ludu. Jedni tylko Jezuici, którzy nigdy i nigdzie nie zasypiają, rozdają tu czasem z wielkim szumem pieniądze ludowi dla zyskania sympatji i rozgłosu po świecie. Oto są warunki życia mężczyzny. A kobieta? — ta nie zasługuje tu na to imie, nie ma ona bowiem pierwszej i najważniejszej cechy kobiecości, wstydu i cnoty.

Epoka dziecińsiwa kobiet nie różni się zupełnie od męzkiej. W czternastym roku życia wchodzi dziewczyna na odrębną drogę — zostaje robotnicą. Zawsze uśmiechnięta, wesoła kokietka, nie znając powagi ani godności własnej, tuła się ona popychana ślepemi rękami losu po bulwarach, ciemnych uliczkach, poddaszach i kawiarniach, dopóki nie zginie gdzieś niezauważana od nikogo, najczęściej z nędzy, prawie nigdy ze starości. Wszystkie prawie kobiety zajmują się robotami ręcznemi; stała płaca dzienna robotnicy wynosi średnio jeden frank. Skądże się więc wyżywić, najętą kwaterę zapłacić, sprawić obuwie i suknie, bez czego kobieta na przedniejszych ulicach nie ma prawa się pokazać, a zatem i roboty w lepszych magazynach dostać nie może. To też w teatrach, w publicznych cesarskich ogrodach, na polach Elizejskich można spotkać same tylko ładne kobiety. Tu egzystuje nowa norma rozdzielenia klas w społeczeństwie; kobiety proletarjatu dzielą się podług urody: na bogate, uboższe i zupełnie ubogie, żyjące z głodem jak z rodzonym bratem.

W karnawał kosztem rządu otwiera się wiele publicznych widowisk, sztuk najgłupszych, komedyj kuglarskich i t. p. Tu wożą po ulicach kilku ukoronowanych wołów na wysoko spiętych, bogato błyszczących wozach. Tam cała armja błaznów wyobrażających średniowieczne wojsko, z krzykiem i świstem pędzi po bulwarach; za wojskiem wiozą w podobnyż sposób jak woły, kobiety dziwnie poprzystrajane. Wszystko to zrobione jest nibyto na pamiątkę jakiegoś dawnego zwyczaju, a wrzeczy samej na ogłuszenie i ogłupienie ludu, który na wpół pijany cieszy się, krzyczy i biega za orszakiem po całym mieście.

Proudhon kochał ten lud takim jakim on jest, ze wszystkiemi jego wadami i cnotami: w warstacie przy ciężkiej pracy, na ciemnem poddaszu o chłodzie i głodzie, w szynkowni i na ulicy, którą w pijanym szale z hałasem przebiega. Proudhon kochał lud dla jego nędzy, niedostatku i wyrachowanego utrzymywania go w ciemnocie; uwielbiał jego cnoty, litował się nad występkami spełnianemi bezwiednie i ubolewał nad stratą, jaką ojczyzna jego ponosi nie dbając o lud, nie podnosząc go moralnie i materjalnie do godności obywatelskiej. Tej pracy poświęcił całe życie; dla tej idei żył i cierpiał dla niej. *E. U.*

Das alte Recht der Armenier in Lemberg von dr. Ferdinand Bischoff Wien 1862 w 8ce stron. 50.

Urkunden zur Geschichte der Armenier in Lemberg herausgegeben von dr. Ferdinand Bischoff Wien 1864 w 8ce str. 155.

(Dokończenie).

Kodeks odróżnia dwojakie sądownictwo; świeckie w sprawach czysto cywilnych, piastowane przez wójta i panów starszych, i duchowne w ważniejszych sprawach karnych, powierzone biskupowi lub wielkim prałatom i doktorom (art. 14);

prócz tego należały „sprawy krwawe lub poswarki“ do sądu mieszanego, złożonego z osób duchownych i świeckich, od którego nie wolno było wyżej się odwoływać (art. 55). W innych wypadkach apelacja szła wprost do króla (art. 118); każdy powinien był osobiście odpowiadać przed sądem, zastępstwo wyraźnie było wzbronione (art. 57). Kobietę tylko zastępywał w sądzie mąż, lub jej przyjaciel albo krewni, którzy jednak musieli się wywieść „porządnem i dostatecznem pełnomocnictwem“ (art. 123). Do zupełnego dowodu wymaga prawo świadectwa dwóch albo trzech świadków osiadłych (art. 60) z rodu ormiańskiego (art. 57); w braku tychże stanowi dowód przysięga, wykonana w kościele na krzyżu św. w przytomności całego sądu. Przy składaniu przysięgi przepisana jest dziwna formalność; kiedy bowiem przysięgający kładł palce na krzyżu, musiał mu powód rękę po trzykroć wodą zlewać (art. 124). Jeżliby zapozwany do sądu po trzykroć nie stanął, utracał sprawę i opłacał za każdy raz grzywnę sześciu groszy wójtowi (art. 122).

Z ogólnych tych zarysów poznać możemy, ile oryginalności mieści w sobie ten pomnik prawodawczy; ułożony on został widocznie nie w jednym czasie i miejscu, lecz prawdopodobnie, jak wnosi wydawca, już po osiedleniu się Ormian w Polsce. Niektóre z ustaw tego zbioru zachowały swoją pierwotną surową formę i łatwo po nich poznać, że utworzyło je społeczeństwo na nizkim stopniu cywilizacji stojące. Inne znowu świadczą o wysoko ukształconych stosunkach prawnych i przynoszą prawdziwy zaszczyt swoim twórcom; czuć w nich już wyraźnie powiew zachodniej cywilizacji, podczas kiedy pierwsze tchną jakimś surowym ascetyzmem religijnym, jakby wypłynęły z łona społeczeństwa teokratycznie urządzonego. P. Bischoff nie wątpi, że ten kodeks obowiązywał i inne gminy ormiańskie oprócz lwowskiej; za tem twierdzeniem przemawiają ważne okoliczności.

Dokumenta do historji Ormian, które w liczbie 69 chronologicznym porządkiem zebrał i wydał p. Bischoff z archiwum miasta Lwowa, mają przeważnie interes lokalny, lecz zawierają także daty zajmujące do ogólnej historji Polski. Najdawniejszy w tym zbiorze jest dokument z r. 1377, mocą którego Władysław książe Opolski zatwierdza sprzedaż dworu Malocha wraz z młynem ze strony Mardrusa Ormianina na rzecz mieszczanina Jana Machowicza za cenę 10 kóp groszy ruskich, obowiązując zarazem do stawiania z tego dworu w razie potrzeby jednego łucznika. Następuje potem konfirmacja Władysława Jagiełły z r. 1387 przywilejów nadanych Ormianom przez Ludwika węgierskiego w r. 1380 i przez królowę Elżbietę w r. 1379. Przywileje te, umieszczone dosłownie w dokumencie konfirmacyjnym, zapewniają tylko ogółowo Ormianom, mieszkającym w obrębie murów i po za murami miasta Lwowa, wolne używanie praw i zwyczajów, które zatwierdził im już Kazimierz W.

Najwięcej dokumentów w tym zbiorze odnosi się do sporów o jurysdykcję między Ormianami a magistratem miejskim, [3]) który wbrew przywilejom królewskim przywłaszczał sobie najrozciąglejszą władzę sądową nad Ormianami i usiłował poddać ich pod prawo magdeburskie, nakładając przytem na nich niesłuszne daniny i ciężary. Z drugiej strony pokazuje się, że nie wszyscy Ormianie, osiedleni we Lwowie, rządzili się własnem prawem; świadczy o tem między innemi przywilej Władysława Jagiełły z r. 1415, na mocy którego zagrodnicy i osadnicy Ormiańscy, mieszkający po za obrębem murów miejskich w parafji św. Jana, przeniesieni zostali z prawa ruskiego na prawo ormiańskie (Nr. 4). Zdarzały się jednakże częste wypadki dobrowolnego przechodzenia z prawa ormiańskiego na prawo niemieckie, lecz tylko za osobnem potwierdzeniem królewskiem (N. 5, 7 i 11). Uzyskanie obywatelstwa miejskiego i uwolnienie od ciężarów publicznych były zapewne główną pobudką do przyjmowania obcego prawa. Zygmunt August r. 1561 wzbronił jednak nadal przechodzenia z prawa ormiańskiego na inne prawa. Ormia-

[3]) Nr. 4, 14, 23, 25, 26, 27, 28, 30, 32, 36, 40, 42, 45, 47, 48, 56 i inne.

nie stawali dzielnie w obronie swoich praw ojczystych przeciw uroszczeniom magistratu miejskiego i wyszli w końcu zwycięzko z tej walki, otrzymawszy od króla Stefana r. 1578 zupełne równouprawnienie z mieszczanami lwowskimi (N. 40); umieli oni od każdego z królów aż do Augusta III włącznie uprosić sobie zatwierdzenie swoich praw i przywilejów, a nadto uzyskać nowe i obszerniejsze nadania.

Znajdujemy dalej ciekawe dokumenta, odnoszące się do prawa ormiańskiego o testamentach, które między Ormianami były upowszechnione od dawna, kiedy jeszcze w Polsce nie znano i nie używano takowych. Dopiero w pietnastym wieku zaczęły się w Polsce upowszechniać testamenta; lecz i poźniejsze prawodawstwo nasze ograniczyło prawo testowania tylko do dóbr ruchomych; konstytucje z roku 1676 i 1677 wzbroniły wyraźnie rozrządzać testamentowo dobrami szlacheckiemi i miejskiemi. [4] Nie dziw więc, że starano się i Ormianom przeszkodzić w wolnem wykonywaniu prawa testowania, jak o tem świadczą w zbiorze p. Bischoffa reskrypta królewskie (N. 6, 9 i 12), nakazujące urzędom krajowym szanować odnośne prawa i zwyczaje Ormian.

Znaczna liczba dokumentów, ogłoszonych przez p. Bischoffa, dotyczy wreszcie stosunków handlowych Ormian, którzy pośredniczyli jako kupcy między Polską a Turcją, Krymem, Persją, Moskwą i sąsiedniemi państwami. Kupiectwo i kramarstwo stanowiły główne zajęcie Ormian; nadania królów polskich sprzyjały wielce rozwojowi handlu ormiańskiego. Władysław Jagiełło dozwolił Ormianom przywilejem z r. 1402 swobodnie handlować we wszystkich krajach Rzeczyposolitej (N. 3.); przywilej ten zatwierdził i rozszerzył znacznie Kazimierz Jagiellończyk (N. 15 i 16), a królowie Aleksander i Władysław IV uwolnili kupców ormiańskich od cła wywozowego i przywozowego (N. 21 i 57). O rozmiarach handlu Ormian lwowskich świadczy między innemi wykaz sklepów w obrębie Lwowa, podany do urzędu miejskiego przez cechmistrzów w r. 1589 (N. 46). Liczono podówczas we Lwowie 38 bogatych kramów, z których tylko 8 w posiadaniu Katolików, 6 Rusinów a 22 w posiadaniu Ormian się znajdowało, podczas kiedy 2 były sporne między Ormianami a Katolikami. Z pomiędzy 24 tak zwanych uboższych kramów należało 19 do Ormian, tylko 2 do Katolików a 3 do Rusinów. W cechach mogli mieć Ormianie tylko po dwóch zastępców z krawców, szewców i kuśnierzy, a jednego malarza. Że ludność ormiańska we Lwowie była liczebnie znaczna, można wnosić z reskryptu Zygmunta III z r. 1600 (N. 50), na mocy którego nie wolno było Ormianom posiadać w mieście więcej domów nad 73, nie wliczając w to domów, poświęconych służbie Bożej, ani dwóch domów, zamieszkałych przez księży, ani też szkoły i szpitalu. Jednakowoż mogli Ormianie nabywać od żydów domy i nad tę liczbę.

Jan Kazimierz, chcąc wynagrodzić Ormianom straty poniesione w czasie oblężenia Lwowa przez Kozaków i Tatarów, nadał im w r. 1654 nowe przywileje i wolności (N. 60). Dozwolił im zakupić w środku miasta 10 domów nad liczbę oznaczoną w przytoczonym wyżej reskrypcie Zygmunta III, trunki wszelkiego rodzaju warzyć i sprzedawać tak w wielkiej jak w małej ilości, w każdem rzemiośle mieć po dwóch majstrów, w ogóle handlem i przemysłem jak najswobodniej się zatrudniać. Jan III zatwierdzając swobody i przywileje Ormian r. 1686 uwolnił ich sędziów na cały czas urzędowania od danin publicznych z domostw przez nich zamieszkałych i przypuścił Ormian do bractwa strzeleckiego, do którego mieli obierać trzech seniorów, tak iż nadal zamiast dotychczasowej liczby 12tu, miało być razem z ormiańskimi 15tu seniorów (N. 65). Cały zbiór zamykają konfirmacje praw i przywilejów ormiańskich, wydane przez królów Augusta II i III.

Podniesione przez nas daty posłużą do okazania ważności obydwóch publikacyj, któremi p. Bischoff oddał rzetelną przysługę naszej literaturze. Żałować

[4]) Vol. IV f. 368 et. 526.— Obszernie rozbiera ten przedmiot Czacki w dziele: »O litewskich polskich prawach« II p. 65.

tylko musimy, że wydawca w przedmowie za nadto ciasne skreślił sobie granice; przedmiot bowiem nastręczał dogodną sposobność do naszkicowania przynajmniej historji Ormian w Polsce osiadłych, co nawet wymagał wzgląd na publiczność niemiecką, dla której publikacje te także są przeznaczone, a która, jak wiemy z doświadczenia, tak mało obeznana jest z naszą przeszłością. Mając tak obfite materjały pod ręką mógł p. Bischoff łatwo podjąć taką pracę, a że byłby się z niej wywiązał w sposób godny, za to nam ręczy sumienność i gruntowność jego publikacji. Wdzięczni mu jednak jesteśmy za ogłoszenie tylu ważnych materjałów, rozświecających kwestje, zlewające się w jeden prąd ogólnych dziejów Polski. Ze źródła tego zaczerpnąć będzie musiał każdy, kto tylko pracować zechce na polu historji narodu lub prawodawstwa naszego.

Świeżo ogłosił p. Bischoff również ważny pomnik prawodawczy; jest to kodeks prawa magdeburskiego, tak zwany: „Sachsenspiegel,“ wydany z rękopisu biblioteki jagiellońskiej. Będziemy może jeszcze mieli sposobność pomówić obszerniej o tej publikacji, nader ważnej dla historji prawa naszego, w której prawo magdeburskie znakomitą odgrywa rolę. Jak słyszymy przysposabia obecnie p. Bischoff do druku zbiór wyroków sądów ławniczych magdeburgji krakowskiej i lwowskiej; wyglądamy z upragnieniem tej publikacji, która jak i poprzednie otworzy nowe źródło dla naszej literatury prawniczej.

Stanisław Z . . . .

OD REDAKCJI.

Z dniem 15 maja pocznie wychodzić w dodatku arkuszowym do każdego numeru Tygod. Nauk. „Pamiętnik księdza Ciecierskiego, przeora OO. Dominikanów w Wilnie, zasłanego w Sybir r. 1797.“ Przedpłata na całą książkę, która obejmie przeszło 15 arkuszy druku w zwyczajnej ósemce wynosi dla prenumerantów Tygod. Nauk. . . . . 1 zlr. 50 cnt. Dla nieprenumerujących Tygod. Nauk. . . . . 2 zlr. —

Prenumeranci Tygod. Nauk mogą otrzymywać Pamiętnik albo po arkuszu przy każdym numerze Tygod., albo też po ukończeniu druku całą książkę zbroszurowaną odrazu, stosownie do życzenia, o czem prosimy żeby nas każdy przesełając przedpłatę uwiadomić raczył. Kart prenumeracyjnych dostać można w administracji Tygod Nauk., w kantorze Czasu, w księgarniach K. Jabłońskiego, K. Wilda i Milikowskiego. Bliższą wiadomość o autorze tego Pamiętnika i o treści jego podamy w numerze następnym.

Redakcja i administracja Tygod. Nauk. przeniesione zostały pod Nr. 375 ¼ naprzeciw Bibl. Ossolińskich, gdzie już stale pozostaną. Numera Tygod. Nauk. wychodzić będą odtąd najregularniej we Środę popołudniu. Czytelników naszych, którym kończy się prenumerata upraszamy o rychłe odnowienie tejże i w tym celu rozsełamy z numerem niniejszym wszystkim naszym prenumerantom pocztowym listy zwrotne.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Za Redakcję: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*